



Słowo o Profesorze Władysławie Natansonie, wzorze człowieka, patrioty i uczonego

EWA BROCLAWIK

Dwa względy skłoniły mnie do napisania tego słowa do PAUzy Akademickiej, naszego forum wymiany myśli, wspomnień i opinii. Naszego – czyli nieformalnej społeczności akademickiej (aby nie zatracać o dyskusję, kto jest jej członkiem, na podstawie jakich kryteriów itp.); w takim gronie moje

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



Profesor Władysław Natanson

motywacje miały prawo być głęboko osobiste. Zaś okolicznością, która bezpośrednio mnie zainspirowała, była uroczystość odsłonięcia w dniu 18 stycznia 2024 roku w Instytucie Fizyki im. Mariana Smoluchowskiego na Wydziale Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UJ tablicy pamiątkowej poświęconej Profesorowi Władysławowi Natansonowi, ufundowanej przez Oddział Krakowski Polskiego Towarzystwa Fizycznego. Profesor Natanson był jednym z założycieli PTF i pierwszym jego prezesem w latach 1920–1922, stąd pomysł Profesora Józefa Spałka – obecnego przewodniczącego Oddziału Krakowskiego PTF, by w ten sposób uczcić niedawne stulecie tej zasłużonej instytucji¹.

Władysław Natanson, przez wiele lat związany z Uniwersytetem Jagiellońskim, był profesorem fizyki teoretycznej, autorem niezwykle ważnych dla nauki prac z zakresu teorii kinetycznej gazów, termodynamiki nieodwracalnej oraz teorii promieniowania; zafascynowany elektronową teorią materii, która na jego oczach się tworzyła, wgłębiał się w istotę zjawisk dyfuzyjnych. Ośmielam się przywołać często wysuwaną tezę, że gdyby nie fakt, że urodził się i pracował w Polsce, nieistniejącej w tamtym czasie na mapach politycznych świata, mógłby z powodzeniem kandydować do Nagrody Nobla. Profesor Natanson był członkiem Akademii Umiejętności od 1892 roku, był także członkiem wielu zagranicznych towarzystw naukowych.

Niemniej przypatrując się kalendarium tego członkostwa, należy zauważyć, że trudna historia Polski w tamtych czasach stanowiła o losach wielu znakomitych polskich uczonych. W momencie wyboru Natanson wpisany został bowiem w poczet członków ówczesnej Akademii Umiejętności jako członek zagraniczny, gdyż urodził się w Warszawie i nie miał obywatelstwa austriackiego, a tylko poddani cesarza Franciszka Józefa pochodzący z Królestwa Galicji i Lodomerii oraz Wielkiego Księstwa Krakowskiego mogli być członkami krajowymi Akademii. Wybór członków pozakrajowych (z pozostałych prowincji monarchii habsburskiej), jak i zagranicznych musiał być zatwierdzany każdorazowo przez cesarza; w wypadku Profesora Natansona nastąpiło to dopiero w roku 1894.

Profesor Natanson, zgodnie ze swoją osobowością nakazującą całkowite zaangażowanie w każdych okolicznościach, od samego początku był w pełni aktywny na rzecz Akademii i w 1899 roku został wybrany na członka czynnego (jeszcze wciąż zagranicznego, mimo iż od 1894 roku był już profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego). Jestem przekonana, że ta „zagraniczność” musiała mu ciążyć: usilnie zabiegał zarówno u władz austriackich, jak i na arenie międzynarodowej o uznanie Akademii Umiejętności jako ponadzaborowej reprezentantki nauki polskiej, co udało mu się osiągnąć w 1901 roku. Jednakże dopiero po 1918 roku mogła zniknąć w statucie odnowionej Polskiej Akademii Umiejętności kategoria członka pozakrajowego i w miejsce austriackiego jako wyróżnik członkostwa krajowego pojawiło się obywatelstwo polskie.

Profesor Natanson nie ustawał w działalności na rzecz Akademii (gdzie sprawował wiele funkcji), na rzecz Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz nauki polskiej. Dbał o rozwój Uniwersytetu, poszerzając także jego terytorium, bo dobrze wiedział, że do prężnego rozwoju nauka potrzebuje nie tylko „ducha”, ale i „materii”: to jemu Uniwersytet zawdzięcza zakup terenów, na których długie lata mieścił się Instytut Fizyki (oraz mój macierzysty Instytut Chemii), a także Biblioteka Jagiellońska oraz Wydział Lekarski (do dziś część klinik znajduje się przy ulicy Kopernika). Angażował się w sprawy wolności akademickich zarówno wtedy gdy Polska była pod zaborami, jak i po odzyskaniu niepodległości (zob. *W obronie wolności szkół akademickich*, Kraków 1933). Nie miejsce tu na podsumowanie wszystkich doniosłych naukowych czy organizacyjnych osiągnięć Profesora Natansona; zainteresowanych odsyłam do świetnej biografii pt. *Władysław Natanson (1864–1937)* autorstwa nieodżałowanej Aleksandry Cieślak², oraz wykładu okolicznościowego Profesora Spałka¹.



▶ Na zakończenie chciałam się jeszcze podzielić kilkoma przemyśleniami osobistymi. Profesor Władysław Natanson był ogromnie ceniony przez studentów jako wykładowca, do legendy należała szklanka z gorącą herbatą, stojąca obowiązkowo na katedrze w czasie jego wykładu. Jednym z jego wychowanków był Profesor Kazimierz Gumiński, wybitny fizykochemik, który później przez powołanie na Uniwersytecie Jagiellońskim pierwszej w Polsce Katedry Chemii Teoretycznej dał początek rozwojowi tej dziedziny nauki. We wspomnianej Katedrze, na ścianie wisiał na poczesnym miejscu portret Władysława Natansona, mistrza Profesora. Katedra ta była moją kolebką naukową – uważam się za wnuczkę naukową Profesora Gumińskiego, a zatem prawnuczkę Profesora Władysława Natansona. Pamiętam szklankę gorącej herbaty, stojącą zawsze na katedrze w czasie wykładu z chemii teoretycznej, a co ważniejsze, pamiętam dewizę, która wyraźnie przyświecała Profesorowi Gumińskiemu:

trzeba nie tylko kształcić, ale i kształtować osobowość przyszłego badacza nauki oraz zwykłego zjadacza efektów osiągnięć naukowych. Do dziś podpisuję się pod tą myślą przewodnią obydwoma rękami i z przykrością widzę, że trzeba ją nieustannie przypominać także dzisiaj w znów rozpalającej umysły dyskusji na temat kształtu nauczania. Może wreszcie zadam pytanie: czy Profesor Władysław Natanson należał (i należy) do elity naukowej? Bezsprzecznie należy; jednak ciekawsze jest może pytanie, w jaki sposób się w tej elicie znalazł: otóż jego przynależność do elity była rezultatem naturalnego procesu doceniania ludzi mądrych, umiejętnych i prawych. Życzymy sobie takich elit, tworzonych przez osobowości w nauce, które kształtują (nie tylko kształcą) kolejnych adeptów, nieustannie głodnych prawdy i nieposzlakowanej uczciwości. Niech wspomnienie Profesora Natansona pomoże nam zrozumieć, o co w istocie chodzi w jedności nauki ponad granicami specjalizacji czy politycznymi.

EWA BROCLAWIK

¹ https://ztsmsin.ift.uj.edu.pl/documents/149607277/155156168/Prezentacja_Wspomnienie_o_Prof._Natansonie/021d-14fa-e060-4a06-89d4-ec48a4cd71dd

² https://ruj.uj.edu.pl/xmlui/bitstream/handle/item/30508/cieslar_wladyslaw_natanson_1864-1937_2014.pdf?sequence=1&isAllowed=y

* * *

Nauka wobec świata

WŁADYSŁAW NATANSON O NAUCE

Fragment przemówienia inauguracyjnego rok akademicki UJ (7 października 1922)

W ustroju publicznego nauczania uniwersytety są najwyższymi szkołami, przeznaczonymi dla dojrzałej młodzieży. Kształcąca i kształtująca działalność tych szkół, niezmiernie ważna i na zewnątrz najbardziej widoczna, ściśle łączy się z inną, zazwyczaj mniej znaną, ale nie mniej istotną ich pracą. Nauczając, uniwersytety nieprzerwanie zarazem uczą się same. Uczą się pojmować nowe znaki tajemne, które na niebie i ziemi są wypisane. Usiłują czytać w trudnej, zawilej księdze przeszłości, a także, o ile podobna, w stokroć mnie jeszcze czytelnej księdze przyszłości. Wpatrują się w niezmaconą grę zjawisk w gmatwaniu Natury, szukają dróg jasnych w labiryncie ludzkich uczuć i myśli, w odmęcie naszych popędów i tęsknot. Duszę ludzką chcą uzbrajać w siły wielkie, przeczyste, doświadczenia sposobów i dróg, ażeby rzeźbić powoli lepszego człowieka.

Nauka nie jest bynajmniej zbiorem przepisów i recept ani też sumą wiadomości, potrzebnych w rozmaitych zawodach; nauka jest motorem umysłowego życia narodu. Tą prawdą oddychamy w Uniwersytecie; tą prawdą jesteśmy przejęci. Gdybyśmy zadowalali się tutaj nauką urobioną, gotową, spsstrzeżlibyśmy wkrótce, że ona przeradza się w bezpłodną i bezduszną uczość. Poszukiwanie, dostrzeganie, doświadczanie, badanie nie jest uzupełnieniem lub upiększeniem uniwersyteckiego nauczania; ono jest jego treścią żywotną, koniecznością najpierwszą. Gdy uniwersytet jest czynnym warsztatem, w którym wytwarza się narodowe jutro, gdy w nim kipi myśl twórcza, gdy zeń wybiegają śmiałe lub mądre idee oraz dobroczynne odkrycia, wolno nam wówczas powiedzieć, że działa nie tylko na szczupłą garstkę młodzieży, która w jego murach przebywa; wolno wówczas powiedzieć, że jest pochodnią przed narodem płonąca, że jego promieniowanie pada na kraj cały, a nieraz także i poza jego granice.

Człowiek jest słabą istotą, fizycznie nieudolną i niemal bezbroną, na którą czyha tłum wrogów, ogromny zastęp niebezpieczeństw i klęsk. Wciąż znajdujemy się wszyscy w ogniu walki o byt i dobrobyt, o chleb i powietrze, o światło i ciepło, o zdrowie fizyczne i o czystość moralną, o teraźniejszość i przyszłość, o życie i śmierć; prowadzimy wciąż

walkę ponurą i groźną, do której zmusza nas nieubłagana Natura. Bronimy się nieprzerwanie, bronimy się rozpaczliwie. Bronimy się, pomagając i ufając sobie wzajemnie; bronimy się, sprzymierzając się w rodziny, społeczeństwa i państwa. Bronimy się, ucząc i nauczając innych; bronimy się ręką i (o wiele skuteczniej) bronimy się głową. Pracując, budując, oszczędzając i wierząc, bronimy się. Gdy podpatrujemy zjawiska, gdy przenikamy ich prawidłowość i związek, gdy rozumiemy, uogólniamy i przewidujemy, bronimy się wówczas. Bronimy się doświadczeniem pokoleń i nagromadzoną przez nie mądrością; bronimy się rozumem, bronimy się cnotą.

Nauka zatem jest osłoną i tarczą, jest orężem w walce, jest narzędziem czynu; ale jest także opiekunką, jest wychowawczynią. Nauka wskazuje ustrój i ład w cudach stworzenia, poza tym, co dzisiaj odśiana, pozwala domyślać się niepomierne piękniejszego jutra.

Tylko nieuk może być wrogiem nauki. Wydarza się nieraz, że zaślepienie i płytkość, nie zrozumiałwszy jej ducha, usiłują pogardzać nauką, próbują lub pragną ją obniżyć i zachwiać. Ale czują one wówczas tak dobrze niedorzeczność własnego dążenia, że jak prorok Tomasza Moore'a szukają zasłony, żeby zakryć szpetne swoje oblicze.

Nauka wówczas przynosi najwięcej owoców, gdy ich nie szuka, gdy się o nie zgoła nie troszczy. Z jej istoty wynika, że nauka musi mieć wzrok zwrócony ku prawdzie; gdy spogląda w jaką bądź inną stronę, traci moc i przenikliwość spojrzenia, staje się wkrótce ślepa przewodniczką ślepych. Jak wyrzekł lord Bacon: lucifera, non fructifera, sunt quaerenda.

Twórcze myślenie, samotne pasowanie się z nierozwiązaną, często z nieprzechnowaną przez nikogo zagadką jest jedną z wielkich i czystych radości, które są ludzkiemu duchowi dostępne. Ale tę radość trzeba przypłacić. Okupić ją trzeba zmęczeniem dni pracowitych, niepokojem nocy bezsennych; trzeba ją zdobyć, brnąc przez zniechęcenie i gorycz, trzeba ją osiąść wytrwałością i hartem. Do naukowego badania powołani są tylko nieliczni i szczęśliwi zarazem, dla których ta praca jest koniecznością organizacji duchowej. [...]

Refleksje o finansowaniu nauki

Korzystając z zaproszenia redakcji, chciałbym podzielić się z czytelnikami PAUzy kilkoma refleksjami na temat sposobu finansowania badań naukowych w przeszłości, dzisiaj, a także przedstawić wytyczne na przyszłość. Są one wynikiem mojego udziału w różnych gremiach odgrywających istotną rolę w finansowaniu badań naukowych w Polsce. Byłem wiceprzewodniczącym Komitetu Badań Naukowych, przewodniczącym Komisji Badań Stosowanych Rady Nauki w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, podsekretarzem stanu w tymże Ministerstwie, wreszcie dyrektorem Narodowego Centrum Badań i Rozwoju. Brałem jednocześnie udział w pracach wielu komitetów i zespołów Komisji Europejskiej, także reprezentując Polskę.

Wszystkie wymienione funkcje łączyłem z aktywną pracą naukową, realizowaną dawniej na Politechnice Warszawskiej, a obecnie głównie na Politechnice Białostockiej. Dzięki badaniom prowadzonym na rzecz różnego typu przedsiębiorstw mogłem poznać nie tylko wyzwania techniczne, przed którymi stanęli moi przemysłowi zleceniodawcy tych badań, ale także specyfikę ich podejścia do kwestii badań naukowych i ich wyobrażenia o polskiej nauce. Przy czym należy zaznaczyć, że sprawy te ulegały istotnym przeobrażeniom w ciągu ostatnich 35 lat, w których to dane mi było w różnoraki sposób kwestie te analizować.

(i) Finansowanie badań naukowych z środków publicznych

Chociaż moje doświadczenia w zakresie finansowania badań dotyczą zarówno badań z środków publicznych, jak i prywatnych, ograniczę się do tych pierwszych. W tej sprawie moje doświadczenia jednoznacznie wskazują na konieczność rygorystycznego stosowania zasady przyznawania środków tylko wnioskowi ocenianemu w systemie peer review, czyli przez naukowców prowadzących badania naukowe w dziedzinach właściwych dla przedmiotu wniosku o uzyskanie finansowania. Sposób wdrażania tej zasady jest oczywiście także istotny, choć pewnie ma mniejsze znaczenie przy zachowaniu warunku, że opinie recenzentów nie są korygowane przez różnego typu ciała kolegialne, powoływane przez organizacje finansujące badania z środków publicznych. Gremia tego typu powinny jedynie wspierać tworzenie bazy recenzentów, nie ingerując w owoce ich pracy.

Generalnie jestem przekonany, że im mniej jest pomiędzy recenzentami a urzędem dystrybuującym środki publiczne na badania naukowe tego typu gremiów, tym lepiej. Kolegialność rozmywa odpowiedzialność i daje pożywkę dla zakulisowych targów i ustaleń. Jeśli już opinie recenzentów miałyby być korygowane, lepszym sposobem jest przeniesienie odpowiedzialności za te korekty na konkretne osoby.

W kwestii statusu prawnego instytucji dysponującej środkami na badania naukowe, moje doświadczenia wyraźnie wskazują, że nie powinna być ona elementem administracji rządowej (ministerstwa), jako kierowanej z definicji przez polityków. Wynika to z prostego faktu, że politycy nie mogą być neutralni w dysponowaniu groszem publicznym. Po to sięgają po władzę, aby mieć wpływ na wydawanie pieniędzy publicznych. W przypadku finansowania badań naukowych wpływ polityków bywa katastrofalny, jak wskazują choćby doniesienia dotyczące sytuacji w ostatnich latach w NCBR.

Uwaga polityków powinna się skupić na kwestiach określenia polityki naukowej państwa, na wytyczeniu celów do osiągnięcia w sferze badań naukowych. Należy unikać pokusy wskazania dróg prowadzących do osiągnięcia tych celów, albowiem rozwoju nauki nie da się zaplanować nawet w krótkim horyzoncie czasowym.

(ii) Krótka historia NCBR

Powołane zostało do życia 2007 roku na podstawie ustawy, którą przygotowywałem jako podsekretarz stanu wspólnie z Panem Profesorem Michałem Seweryńskim, wówczas ministrem nauki i szkolnictwa wyższego. Naszym zamysłem było uwolnienie Ministerstwa od roli organizacji wydającej publiczne środki na badania naukowe o charakterze aplikacyjnym. W ustawie o NCBR zapisano, że jest to państwowa osoba prawna, coś na wzór Urzędu Dozoru Technicznego w Polsce, czy też BBC w Wielkiej Brytanii. Organem nadzorującym działania Centrum była Rada, w której 1/3 stanowili przedstawiciele przedsiębiorców, 1/3 świata nauki i 1/3 przedstawiciele administracji państwowej.

Gdy po 3 latach funkcjonowania NCBR zostałem jego dyrektorem, okazało się, że zmieniono radykalnie status prawny Centrum. NCBR stało się agencją wykonawczą ministra. Po mojej rezygnacji z tej funkcji zachodziły dalsze modyfikacje, pozwalające kierować Centrum osobom niewyłonionym w postępowaniu konkursowym. Centrum stało się także przedmiotem targów politycznych, bowiem politycy odzyskali nadzór i w rezultacie pełny wpływ na Centrum. Przyniosło to skutki dość szeroko opisywane w polskiej prasie w 2023 roku. Uzdrawienie sytuacji wymaga, aby nadzór nad Centrum wrócił do środowisk żywotnie zainteresowanych realizacją zadań tej instytucji, czyli do naukowców i przedsiębiorców, lub innych odbiorców wyników badań finansowanych przez NCBR. Do wykorzystania, pewnie z modyfikacjami, jest model Komitetów Monitorujących stosowany w programach ramowych.

(iii) Finansowanie badań naukowych w formule PPP

W moim przekonaniu badania, które są deklarowane jako mające przynieść pożytek konkretnym odbiorcom, zawsze powinny być finansowane w formule współudziału środków publicznych oraz podmiotów zainteresowanych uzyskaniem dostępu do tych wyników. Współfinansowanie ze strony tych podmiotów może mieć także charakter wkładu własnego, w skrajnym przypadku, jak to miało miejsce w programie Innowacje Społeczne (realizowanym przez NCBR za mojej kadencji), wnoszonego w postaci pracy wolontariuszy. To Partnerstwo Publiczno-Prywatne, w skrócie PPP. W Polsce w formie żartu akronim PPP tłumaczono jako Publiczne+Prywatne+Prokurator. Niestety, miałem okazję boleśnie się przekonać, że nie był to tylko żart. Nie zmienia to jednak mojego poglądu, że ten rodzaj finansowania badań powinien być w Polsce kontynuowany.

Przy finansowaniu projektów w formule PPP szczególnie istotne jest rozdzielenie komponentu „badawczego” i „inwestycyjnego”. Z badaniami mamy do czynienia, gdy wynik nie jest możliwy do przewidzenia przed ich realizacją (mowa zarówno o badaniach laboratoryjnych, jak i przemysłowych). Zadania inwestycyjne zaś to takie, w przypadku których wnioskodawca na starcie coś chce kupić, z wyłączeniem oczywiście ogólnie rozumianych materiałów i usług. Uważam, że NCBR powinno dofinansowywać w formule PPP jedynie część badawczą wniosków. Ich komponent inwestycyjny powinien być oceniany i dofinansowany wyłącznie przez instytucje sektora finansowego (banki, fundusze inwestycyjne etc.), po uzgodnieniu między stronami.

Zakończenie

Obserwujemy w Polsce w ostatnich miesiącach wiele zmian w wielu wymiarach naszego życia społecznego. Mam nadzieję, że dojdzie do nich także w sferze finansowania badań naukowych.

KRZYSZTOF J. KURZYDŁOWSKI
Politechnika Białostocka

Spiesz się powoli

Wielu zadaje sobie pytanie, czy wielki zryw, który 15 października doprowadził do zwycięstwa opozycji demokratycznej, zostanie właściwie wykorzystany do odbudowy państwa i skonstruowania na tyle silnych instytucji, aby potrafiły oprzeć się przyszłym próbom wprowadzenia rządów autorytarnych. Czy może, jak to już nieraz bywało, okaże się jedynie chwilową gorączką, po której wróci codzienny marazm oraz brak sił i woli do naprawy państwa.

Te obawy mają swoje uzasadnienie i wcale nie są nowe. Szperając w bibliotece, znalazłem niedawno wierszyk sprzed dwustu lat, ilustrujący tę naszą narodową przypadłość.

*Gdyby można w dni kilka szczęście kraju sprawić,
Polak swoją ojczyznę potrafiłby zbawić.
Gorliwy w nagłym razie, czynny na początku,
Szafuje ofiarami życia i majątku,
Lecz gdzie się ma okazać duch prawdziwie męski,
Wyższy nad fawor losu i wyższy nad klęski,
Gdzie w porządku, w jedności burze wytrwać trzeba,
Przyznajmy, tych przymiotów nie dały nam nieba.*

Wierszyk jak wierszyk, chociaż prawdziwy, nie byłby może wart wzmianki, gdyby nie autor. Otóż napisał go nie kto inny, tylko Józef Wybicki, twórca naszego hymnu narodowego. Widać, że obok entuzjazmu, jakim tchną zwrotki Mazurka Dąbrowskiego, potrafił też zdobyć się na niewesołą refleksję.

Dzisiaj widać wyraźnie, że najważniejszym zadaniem zwycięskich środowisk demokratycznych jest ciągłe motywowanie opinii publicznej, aby „wrzenie rewolucyjne” nie osłabło. Aby „pospolite ruszenie”, które tak wspaniale zmobilizowało się w dniu wyborów, nie rozeszło się do domów po wygranej bitwie, jak to nieraz w naszej historii bywało.

Od siebie dodam, że niezbędne jest też wywieranie trwałego nacisku na nową władzę, aby konsekwentnie realizowała przywracanie państwa prawa oraz odbudowywała i wzmacniała instytucje zrujnowane przez ostatnie osiem lat. To zadanie niełatwe, bo wobec bieżących potrzeb oraz wielkiej liczby codziennych pilnych problemów, fundamentalne sprawy ustrojowe mogą łatwo zostać odsunięte na drugi plan.

Ochodząca władza starała się maksymalnie opóźnić, a obecnie uporczywie utrudnia przejście rządów przez zwycięską koalicję, co naturalnie generuje podejrzenia o próby zyskania czasu dla zabezpieczenia materialnego rządzących oraz ich akolitów, a także usuwania dowodów nieudolnych lub, być może, nawet przestępczych działań.

Jest, być może, doza prawdy w tych oskarżeniach, ale myślę, że są też ważniejsze powody przyjętej taktyki. Przegranicy liczą, że to działanie opóźni wprowadzanie niezbędnych reform, co będzie dobrym punktem startowym do oskarżeń nowego rządu o nieudolność i może stanowić mocną podstawę do odzyskania władzy.

Myślę jednak, że, paradoksalnie, taktyka ta zadziała przeciw jej autorom. Rzecz w tym, że ten zagorzały, wręcz brutalny opór przeciw wprowadzaniu zmian podtrzymuje społeczne napięcie oraz konfrontację i wobec tego mobilizuje zwolenników nowego rządu do dalszej aktywności po odniesionym zwycięstwie. Wprowadzane reformy mają więc szansę być solidne, obliczone na trwały efekt, a nie tylko na chwilowy sukces.

Z punktu widzenia zwycięskiej koalicji są naturalnie sprawy, które trzeba koniecznie załatwić szybko, aby zatrzymać dalsze psucie państwa. Należy do nich z pewnością odpolitycznienie publicznych mediów oraz pozbawienie stanowisk najbardziej skompromitowanych nominatów poprzedniej władzy, co aktualnie ma miejsce. Podobnie konieczne jest niezwłoczne usunięcie oczywistych naruszeń praworządności oraz stanowcze egzekwowanie sądowych wyroków. Mam jednak nadzieję, że po pierwszych niezbędnych retuszach, reformatorzy oprą się presji czasu i zadbają, aby wprowadzane reformy ustrojowe były solidnie przygotowane, obliczone na trwały efekt, a nie tylko na chwilowy sukces. Wymaga to kroków zdecydowanych, ale niekoniecznie pośpiesznych. Ważniejsze, aby były rozsądne, dokładnie prze-myślane i uzgodnione w otwartej debacie.

Naprawienie państwa nie jest bowiem procesem dającym się przeprowadzić z dnia na dzień. Nawet jeżeli nowy rząd ma już – jak słyszymy – dokładne plany działania, wprowadzenie ich w życie i zakorzenienie w społeczeństwie będzie wymagało nie miesięcy, a lat. I to będzie najważniejszy test demokratycznej większości, jej konsekwencji i wytrwałości w budowaniu silnego państwa, odpornego na demagogię fałszywych proroków.

Przeciwko takiej spokojnej, rozważnej pracy od podstaw stanie nasz „narodowy charakter”, o którym pisał Józef Wybicki. Był on kształtowany przez wieki i trudno liczyć, że się nagle zmieni. Historia nauczyła pokolenia Polaków, że tylko szybkie rezultaty się liczą, bo zazwyczaj „co się odwlecze, to i uciecze”.

Wiemy dobrze, że ten „charakter narodowy” okazywał się niejednokrotnie przekleństwem polskiej racji stanu, ale pomimo wielu złych doświadczeń, dalej dominuje. Zbyt często po wielkim społecznym zrywaniu brakowało nam wytrwałości, aby konsekwentnie wprowadzać w życie niezbędne zmiany.

Te przyzwyczajenia z pewnością dadzą o sobie znać i bardzo trudno będzie oprzeć się społecznemu ciśnieniu bez silnego wsparcia ze strony tych – mam nadzieję – wystarczająco licznych – obywateli, którzy chcieliby wreszcie zobaczyć odejście od prześladowającego nas od wieków paradygmatu przedkładania chwilowych sukcesów nad solidną budowę mocnego państwa i jego instytucji. Państwa, którego struktura przetrwa dłużej niż rządy obecnej koalicji demokratycznej i będzie wystarczająco odporna na przyszłe próby zawłaszczania przez lepiej lub gorzej zakamuflowanych autokratów.

Obowiązek naprawy państwa to zadanie wystarczająco trudne i skomplikowane, aby nie natrafiło na liczne przeszkody. Jakby tego było mało, trzeba też koniecznie zadbać, żeby realizacja reform nie trwała dłużej niż to naprawdę niezbędne. Cierpliwość wyborców nie jest wszak bezgraniczna. Tymczasem dobrze przygotowane reformy wymagają uczciwej publicznej debaty (jej brak odczuwaliśmy boleśnie w ostatnich latach), a to oczywiście pochłania czas. Nawet najgorętsza debata musi jednak w końcu mieć swój kres, bo inaczej rezultat ucieszy tylko satyryka:

O WIELU RZECZACH

*Najpierw długo radzą mędrce,
potem kleci się naprędce.*

(S.J. Lec)

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.